

# Szansa na sukces

**Teatr im. W. Siemaszkowej od lat bezskutecznie próbuje zaistnieć na mapie polskiej kultury. Ostatni pomysł jest taki: młody, wzięty reżyser Radek Rychcik reżyseruje „Balladynę”. A premiera odbędzie się w Krakowie, na otwarciu jednego z najważniejszych festiwali teatralnych w Polsce**

MAGDALENA MACH

Jeśli rzeszowski teatr Siemaszkowej jest w ogóle z czegoś znany, to z tego, że dyrektor zmienia się razem z zarządem województwa. Z nie do końca bowiem jasnych powodów dyrektorski fotel w „Siemaszce” jest najbardziej upolitycznionym stanowiskiem wśród wszystkich instytucji kulturalnych w regionie.

Artystycznie teatr dramatyczny w Rzeszowie nie jest rozpoznawalny w Polsce wcale.

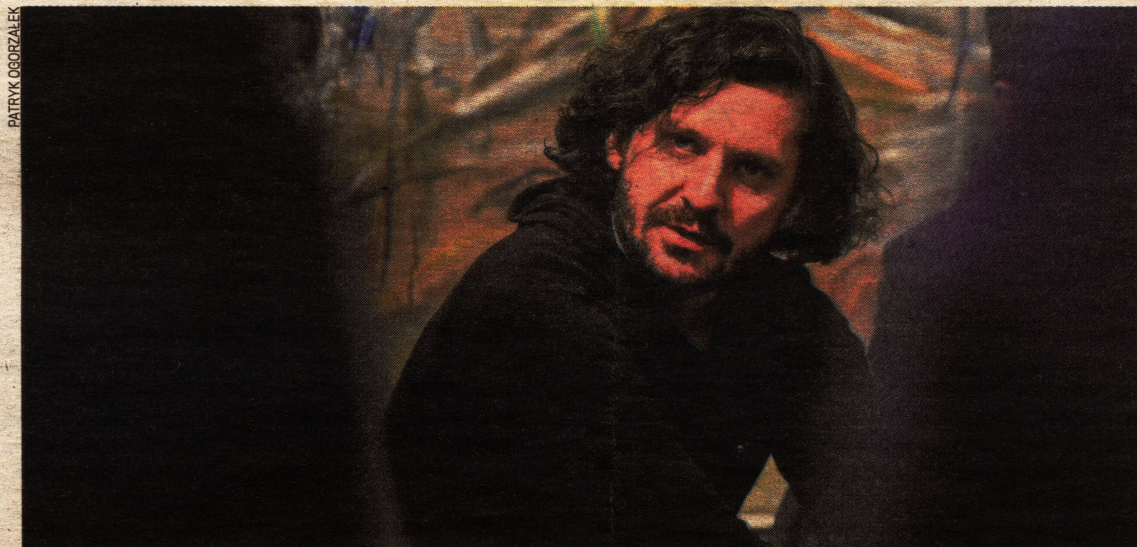
Próbie wypłynięcia „Siemaszki” na ogólnopolskie wody podejmowali niemal wszyscy dotychczasowi dyrektorzy teatru. Poprzedni, Remigiusz Caban, zmienił formułę starych, pocztowych Rzeszowskich Spotkań Teatralnych na VisuArt, czyli pierwszy w Polsce festiwal dla scenografów i kostiumografów. Zanim jednak nowy format zdążył się zaznaczyć na polskiej mapie, nastąpiła tradycyjna wymiana na dyrektorskim stołku w związku ze zmianą samorządowej władzy. Nowy dyrektor Jan Nowara miał inny pomysł: zaproponował Festiwal Nowego Teatru.

Ta nazwa nie oznacza, że prezentowane w Rzeszowie spektakle są najświeższe, z tego sezonu. Inaczej jest w przypadku młodego festiwalu Boska Komedia w krakowskiej Bagateli (odbędzie się dopiero 7. edycja), który rzeczywiście pokazuje to, co dzieje się ważnego w polskim teatrze w danym sezonie.

„Balladyna” wyreżyserowana przez Radka Rychcika w Teatrze im. W. Siemaszkowej otworzy tegoroczny festiwal dziś o godz. 19. To wielkie wyróżnienie, ale nie tylko z tego powodu ta krakowska premiera to tak ważne wydarzenie dla naszego teatru. Nawet nie dlatego, że festiwalowa premiera poza rodzimą sceną odbędzie się po raz pierwszy w historii „Siemaszki”. Przede wszystkim dlatego, że jest to dla rzeszowskiego teatru wyjątkowa szansa na pokazanie się, zaistnienie.

Spektakle krakowskiego festiwalu ocenia międzynarodowe jury złożone z wybitnych krytyków i dyrektorów światowych festiwali. Ale to nie wszystko - jak poinformowali organizatorzy, zainteresowanie międzynarodowych gości tą imprezą również w tym roku jest ogromne (relacje z poprzednich edycji ukazywały się w niemieckiej i rosyjskiej prasie), a to z kolei powoduje, że Boska Komedia jest uważana za najważniejszą platformę promocji polskiego teatru za granicą. Rzeszowski spektakl, choć do konkursu nie staje, także ma szansę wzbudzić zainteresowanie na tej teatralnej giełdzie.

Z całą pewnością uwagę krytyków i widzów z całej Polski na rzeszowską „Balladynę” skieruje nazwisko reżysera Radka Rychcika, bo to ostatnio jeden z najbardziej rozchwytywanych twórców młodego pokolenia w polskim teatrze. Rozgłos przyniosła mu interpretacja mickiewiczowskich



Radek Rychcik to ostatnio jeden z najbardziej rozchwytywanych twórców młodego pokolenia w polskim teatrze

„Dziadów”, w której słowiańskie gusła i obrzędy brawurowo przeniósł w świat amerykańskiej popkultury. Obok Gustawa Konrada pojawili się więc Marilyn Monroe, John F. Kennedy czy Martin Luther King. „Dziady” z Teatru Nowego w Poznaniu spodobały się publiczności, krytycy podkreślają, że są pierwszą udaną próbą spojrzenia na romantycznego Mickiewicza z globalnej perspektywy. Niedługo po sukcesie „Dziadów” Rychcik przyjął propozycję Jana Nowary, dyrektora rzeszowskiego teatru.

„Dziady” Rychcika też zostaną pokazane w Krakowie na Boskiej Komedii, tyle że w ramach konkursu. Tym większe zaciekawienie powinno budzić, jaki filtr ten oryginalny młody reżyser nałoży na „Balladynę” Juliusza

Słowackiego. Już wiadomo, że i tym razem nie zabraknie odniesień do popkultury: w obsadzie pojawiają się postaci Goplana/Shirley Temple oraz Grabiec/Frankensteen.

Rabka tajemnicy przed premierą uchylił nam też Radek Rychcik: - „Balladyna” to historia zbrodni, winy i kary, której bohaterkami są kobiety. To opowieść o Balladynie, która toczy walkę o pozycję nr 1. To także opowieść o losie kogoś, kto staje się symbolem zmian, o losie kobiety króla. I jeśli dramat Słowackiego opowiada historię emancypacji kobiet, to niech dzieje się w momencie co najmniej dwuznacznym dla kondycji mężczyzny. Dlatego „Balladynę” wsadziliśmy w kontekst I wojny światowej, wielkiej wojny z lat 1914-1918, której 100-lecie

właśnie obchodzimy, a która jest bardziej znana w Europie niż w Polsce, bo my jesteśmy „specjalistami” od II wojny światowej. Tymczasem I wojna uważana jest za pierwszy naprawdę totalny konflikt zbrojny. To miliony poległych, rzesze weteranów po amputacjach rąk i nóg. Chcemy przywołać to wydarzenie w historii powszechnej, co uczyni „Balladynę” opowieścią europejską. Nasza „Balladyna” to opowieść o prądródlach XX w. jako epoki wojen i rodzącego się ruchu emancypacji kobiet. Bo „Balladyna” opowiada o walce, o pojedynku, o konfrontacji, która rodzi nowe formy. To wojna o terytorium, w której siostra zabija siostrę, córka wygania matkę, żona morduje męża. To czas, kiedy kobiety walczą o prawo do głosowania.

O postaci Balladyny reżyser mówi tylko, że jest na tej wojnie sanitariuszką i wybiera między Francuzem a Niemcem. - Staje się zawodową morderczynią albo kimś, kto zdecydował się pokonywać kolejne przeszkody, by rządzić, by decydować o sobie - mówi Rychcik.

Reżyser nie czuje presji związanej z oczekiwaniami kolejnego po „Dziadach” nowatorskiego odczytania klasyki, bo postanowił działać konsekwentnie. - Żeby nie skupiać się na tym, żeby się nie powtórzyć, to właśnie próbujemy się powtórzyć - mówi o tej realizacji.

A oryginalność? - Wynika już z samego faktu, że to „Balladyna” - uważa Rychcik.

Pytany o przekraczanie teatralnych granic, odpowiada: - Jednym z takich przekroczeń jest zaproszenie do pracy w teatrze mężczyzn po amputacjach kończyn, nóg. Prawie nigdy nie widzimy ich w kadrze okna teatralnego, a przecież to ludzie, którzy mają takie same marzenia jak wszyscy inni.

Reżyser liczył, że uda mu się zebrać na scenie cały tłum, ale w Rzeszowie znalazł tylko sześć niepełnosprawnych osób, które były gotowe wziąć udział w spektaklu. Występują w roli żołnierzy I wojny światowej.

Mimo reżyserskich filtrów, podobnie jak w „Dziadach”, Rychcik nie ingeruje prawie wcale w tekst. - Chodzi o to, by mówić językiem Słowackiego - podkreśla.

Premiera na rodzimej scenie Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie odbędzie się 12 grudnia. ●